

next
FILM

film
it

PRZEDSTAWIAJĄ FILM
GRZEGORZA JANKOWSKIEGO

POLSKIE GÓWNO



PREMIERA KINOWA: 6 LUTEGO 2015

WŚCIEKŁY MUSICAL W DUCHU PRAWDZIWEGO ROCK'N'ROLLA

Grupa Tranzystory z Pruszcza Gdańskiego wyrusza w trasę koncertową zorganizowaną przez komornika Czesława Skandala. Towarzyszy im psychodeliczny kierowca Stan Gudeyko, niegdyś lider legendarnej grupy punkowej. Po drodze muzycy odkrywają ciemne karty polskiego show-biznesu – bo czy w epoce talent show i wszechobecnej komercji można odnieść sukces, nie rezygnując z ideałów? W świat rodzimego „show-bizu” wtajemniczą ci, którzy jego zasady znają od podszewki. W rolę rockowego frontmana wcielił się Tymon Tymański, a towarzyszą mu rewelacyjni aktorzy i legendy polskiej muzyki, m.in. Robert Brylewski, Arkadiusz Jakubik, Grzegorz Halama, Sonia Bohosiewicz i Czesław Mozil.

***Polski show-biznes to gra dla wtajemniczonych –
ten film zdradzi ci jej reguły.***

SYNOPSIS

„Polskie gówno” to pierwsza komedia w tak bezkompromisowy sposób obnażająca kulisy polskiego przemysłu muzycznego. Scenariusz Tymona Tymańskiego powstał w oparciu o doświadczenia zebrane podczas wielu lat kariery. Dzięki historii zespołu Tranzystory, widzowie dostaną w końcu zaproszenie na backstage, na którym rozgrywają się naprawdę hardcore'owe sceny.

Film opowiada o ekipie starych rockowych wyjadaczy z Pruszcza Gdańskiego, którzy powracają na scenę, aby wypromować swoją płytę, a przy okazji zagrać parę dzikich koncertów, zarobić nieco kasy i ostro poimprezować. Przynajmniej taki jest plan...

Rzeczywistość jest zgoła odmienna. Muzycy przekonują się, że rock'n'roll to niełatwy kawałek chleba. Zwodzeni przez chciwego menadżera-komornika, są z dnia na dzień coraz bardziej rozczarowani kierunkiem, w którym zmierza ich kariera. Obciachowe kluby, gminne festiwale i szkolne gale nie są szczytem ich marzeń. Zawiedzeni członkowie zespołu wystawiają swoje undergroundowe ideały na ciężką próbę i zgłaszają się do popularnego talent show. Jaką cenę przyjdzie im zapłacić za romans z bożkiem „show-bizu”? Jak ta próba odbije się na ich wieloletniej przyjaźni?

O FILMIE

REŻYSERIA

Grzegorz Jankowski

ZDJĘCIA

Tomasz Madejski PSC

SCENARIUSZ

Tymon Tymański

PRODUCENT

Dariusz Pietrykowski

PRODUKCJA

Film it

PRODUCENT WYKONAWCZY

Tymon Tymański

Tomasz Kronenberg

MUZYKA

Tymon Tymański

Robert Brylewski

Arkadiusz Kraśniewski

DŹWIĘK

Mateusz Adamczyk

Marcin Lenarczyk

Sebastian Witkowski

SCENOGRAFIA

Mirosław Gołędzinowski

KOSTIUMY i CHARAKTERYZACJA

Iwona Bielawska

Hanna Bartoś

KIEROWNIK PRODUKCJI

Tomasz Kronenberg

MONTAŻ

Agnieszka Glińska PSM

GATUNEK

Wściekły musical

CZAS TRWANIA

98 minut

INFORMACJE TECHNICZNE

DCP 1,85:1

kolor

dźwięk 5.1



DYSTRYBUTOR



PRODUCENT

OBSADA

Jerzy Bydgoszcz

Stan Gudeyko

Czesław Skandal

Zbyszek Gruz

Janusz Trusillo

Marek Weinert

Henryk Bydgoszcz

Dudek Meissner

Giga

Roman Bloom

Psychofan

Reżyser

Lokaj Garbus

Pruncal

Bielas

Książd 1

Książd 2

Dziennikarka

Asystentka reżysera

Konferansjer

Konferansjerka

Juror 1

Juror 2

Tymon Tymański

Robert Brylewski

Grzegorz Halama

Filip Gałązka

Marcin Gałązka

Arkadiusz Kraśniewski

Marian Dziędziel

Arkadiusz Jakubik

Sonia Bohosiewicz

Jan Peszek

Czesław Mozil

Bartłomiej Topa

Leszek Mozdżer

Krzysztof Skiba

Jacek Bieleński

Dominik Stroka

Piotr Srebrowski

Rita Aniołowska

Pola Antonowicz

Marek Grabie

Edyta Janusz-Ehrlich

Piotr Kędzierski

Piotr Stelmach

GRZEGORZ JANKOWSKI

WYWIAD Z REŻYSEREM



Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

Jeśli chodzi o zwrot „polskie gówno”, to mieści się w nim wszystko to, co mi przeszkadza, zarówno u siebie, jak i u innych. Jedynym sposobem, by to strawić i zaakceptować, jest śmianie się z tego. Pewnie gdybym urodził się w Niemczech czy w Anglii, zrobiłbym niemieckie czy angielskie gówno.

Jeśli chodzi o film „Polskie gówno”, była to siedmioletnia przygoda z grupą przyjaciół oraz nauka ogromnej pokory.

Dlaczego akurat taki tytuł filmu?

Tytuł urodził się w głowie Tymona. Prawie wszyscy, którzy go słyszeli robili niewyraźną minę. Ale im mocniej namawiano nas do zmiany, tym bardziej byliśmy pewni naszego wyboru. Pamiętam, kiedy na początku zdjęć zastanawialiśmy się, jak pięknie byłoby usłyszeć nasz tytuł z ust Grażyny Torbickiej... To była czysta abstrakcja. A jednak... Na ostatnim festiwalu

w Gdyni, podczas wręczania nagrody publiczności, Grażyna Torbicka powiedziała: „Polskiego gówno” - cudownie je akcentując.

Kiedy narodził się pomysł realizacji filmu?

To było podczas zdjęć do „Łossskotu”, który wspólnie z Tymonem robiliśmy dla TVP. Tymon zbliżał się wtedy do czterdziestych urodzin i miał trochę refleksji. Bardzo chciał zrobić film o życiu muzyka, miał bardzo dużo pojechanych historii. Namówiłem go wtedy na musical kręcony dokumentalną metodą .

„Polskie gówno” powstawało ponad 7 lat. Dlaczego proces produkcyjny trwał tak długo?

„Polskie gówno” realizowane było profesjonalnie, ale bez państwowych pieniędzy, ani pieniędzy sponsorów. Początkowo był to świadomy wybór, później nie mieliśmy już wyjścia, ponieważ producenci, którzy chcieli nas wspomóc, oczekiwali zbyt dużych zmian dotyczących scenariusza, obsady i wymowy filmu. „Polskie gówno” powstawało zgodnie z zasadą – im mniej pieniędzy, tym więcej niezależności, im więcej pieniędzy, tym mniej niezależności. Z drugiej strony, wielu moich kolegów, którzy realizują filmy tradycyjną ścieżką, robi to równie długo, jeżeli wliczyć w to okres szukania pieniędzy i producenta.



Jest to Pana reżyserski debiut. Jakie w związku z tym były Pana największe wyzwania i obawy?

Bardzo zależało mi, by iść za autentycznością, nawet kosztem zmiany scenariusza, przearanzowania sceny. Najważniejsza była prawda i wiarygodność bohaterów. Dzięki temu, że nie mieliśmy cudzych pieniędzy nad głową, mogliśmy ryzykować, opowiadać inaczej... Całkowita niezależna wolność. Robiliśmy coś, co jest nasze, a nie kopiowane. Największą obawą było to, by nie pouczać, nie być pretensjonalnym. Dlatego „Polskie gówno” to komedia. Gorzka, ale komedia...

Czym kierował się Pan przy doborze obsady?

Obsada aktorska to głównie propozycje Tymona, w stu procentach trafione. Dla mnie bardzo ważne było to, by w filmie nie występowali aktorzy znani z seriali. Granie w serialu odbiera wiarygodność, na której najbardziej nam zależało. Jest kilka osób, które zagrały fenomenalnie i na pewno będą odkryciem. Myślę o Grzesiu Halamie, Filipie Gałązce czy Robercie Brylewskim.

Jest jeszcze jedna obsada – myślę o ekipie realizującej „Polskie gówno”. Bez nich ten film nie miałby takiego charakteru. Szczególnie jestem wdzięczny montażystce Agnieszce Glińskiej i operatorowi Tomkowi Madejskiemu.

Dla jakiej publiczności według Pana jest ten film?

Lubiącej się śmiać, ale też tej, która nie akceptuje napuszonego świata celebrytów. Publiczności, która chce poznać kulisy show-biznesu i programów typu talent show. „Polskie gówno” to też film o Polsce B, która chce awansować do Polski A, czyli dla wszystkich.

Czy zgadza się Pan z twierdzeniem, że jest to wściekły musical?

Film o tytule „Polskie gówno” może być tylko wściekły.

TYMON TYMAŃSKI

WYWIAD ZE SCENARZYSTĄ, PRODUCENTEM, AKTOREM



Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

„Polskie gówno“ ma dla mnie o wiele mniej pejoratywną konnotację, niż może się to wydawać jakiemuś nadętemu i pozbawionemu poczucia humoru reprezentantowi polskiej prawicy. Oznacza ono mniej więcej tyle samo, co „nasze, swojskie gówno“, za które zresztą jako artysta biorę pełną odpowiedzialność i które na swój sposób lubię. Za żadne skarby świata nie walczyłbym z polskim gównem – walka z gównem ma jeszcze mniej sensu niż donkichotowska walka z wiatrakami. Zatem nie ma sensu wyjaśniać, co w polskiej rzeczywistości kojarzy mi się z gównem. Dość powiedzieć, że wybrałem komediową rolę polskiego, głupkowatego zresztą Herkulesa, który postanowił nieco oczyścić tę augiaszową stajnię. Z jakim skutkiem? Time will tell.

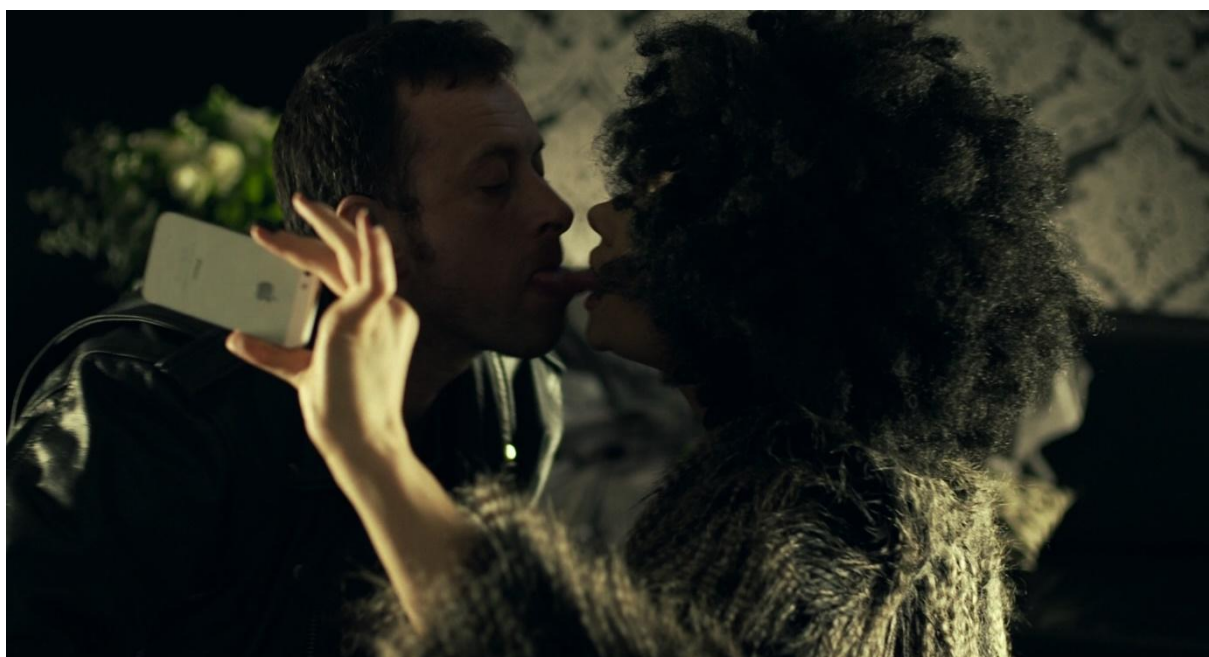
Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Największym wyzwaniem był scenariusz. Umiem pisać, kocham oglądać kino, ale w życiu nie napisałem filmowego scenariusza. Trzeba tu dodać, że ogromnie pomógł mi korespondencyjny kurs pisania scenariuszy pod baczynym okiem Wojtka Smarzowskiego. Na początku Wojtek powiedział, że moje dziełko to dowcipne i dość błyskotliwe... słuchowisko radiowe, pozbawione cech filmowości. Poleciał mi zbudować drabinkę scenariuszową, wzmocnić punkty zwrotne i drugi plan historii, zbudować dramaturgię. Wreszcie kazał mi napisać dialogi najprościej, jak można – unikając dydaktyzmu, dosłownie po jednym zdaniem,

żeby zostawić publiczności przestrzeń do samodzielnego myślenia. Miałem, i chyba dalej mam, kapitalnego opiekuna i mentora.

Jak czuł się Pan w roli aktora?

W roli aktora czułem się znakomicie. Całe życie czeka się na główną rolę – większość z nas, muzyków, nie doczeka się jej zresztą nigdy. Bo i po co? Czekalem na rolę życia, czekałem na angaż jako kompozytor filmowy... Bez skutku. Aż do czasu, kiedy postanowiłem odmienić swą dolę – napisać scenariusz i zagrać w filmie, do którego będę mógł wreszcie stworzyć muzykę. To świetny pomysł, zamierzam zresztą dalej iść tym tropem. To dużo lepsze niż narzekanie na brak roli i życiowych szans ze strony losu.



Czy któraś z historii przedstawionych w filmie zdarzyła się Panu naprawdę?

Jak najbardziej. Na przykład do czterdziestego roku życia zdarzało mi się pożyczać pieniądze od mojego ojca. Grześkowi Jankowskiemu również i to właśnie on namówił mnie do napisania tej sceny – ja się za bardzo wstydzilem. Wychodzi na to, że Grzesiek ma do siebie większy dystans.

Dla jakiej publiczności według Pana jest ten film?

Jest to film dla wszystkich, bez ograniczeń wiekowych i światopoglądowych. Życzę sobie i reszcie jego wspaniałych twórców, żeby obejrzały go miliony, centyliony widzów, bo to ważny, polski, prawicowy, katolicki film!

TOMASZ KRONENBERG

WYWIAD Z PRODUCENTEM

Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

Dla mnie „Polskie gówno” jest przede wszystkim debiutem fabularnym, jako producenta wykonawczego filmu, ale również dużym wyzwaniem i ciekawym doświadczeniem zawodowym.

Dlaczego akurat taki tytuł filmu?

Tytuł był pomysłem Tymona Tymańskiego i Grzeška Jankowskiego. Miałem pewne wątpliwości, przede wszystkim zastanawiałem się, czy nie jest zbyt odważny i kontrowersyjny. Wspólnie dużo na ten temat rozmawialiśmy, ale ostatecznie, obaj przekonali mnie do swoich racji.

Na jakim etapie dołączył Pan do ekipy filmowej?

Zaczęliśmy robić film we trzech – Grzegorz Jankowski, Tymon Tymański i ja. Po pewnym czasie dołączyła do nas montażystka, Agnieszka Glińska i operator, Tomasz Madejski. Tak praktycznie powstał trzon całej ekipy „Polskiego gówna”.

Dlaczego zdecydował się Pan zrealizować ten projekt?

Ponieważ to było nowe doświadczenie i wyzwanie. Z resztą ekipy pracowaliśmy wspólnie przy realizacji programu „Łossskot”. Dodatkowo z Grzegorzem Jankowskim realizowałem wiele innych, odważnych projektów, więc chętnie postanowiłem wejść również w „Polskie gówno”.

Jak wyglądało pozyskiwanie funduszy na film?

W zasadzie wszystkie fundusze pochodziły z naszej własnej kieszeni. Oczywiście nie udałooby się bez dobrej woli firm takich jak Piramida Films i Agencja Reklamowa KOMA2, które udostępniły nam swój sprzęt. Ważni byli również wszyscy członkowie ekipy, którzy uwierzyli w projekt i zdecydowali się go zrealizować za symboliczną stawkę. Tymon wykorzystał swój „urok” i namówił część obsady do udziału. Ja uruchomiłem swoje kontakty i tak powoli zebraliśmy potrzebne fundusze.

AGNIESZKA GLIŃSKA

WYWIAD Z MONTAŻYSTKĄ

Czym dla Pani jest „Polskie gówno”?

Bardzo ważnym filmem, któremu poświęciliśmy dużo czasu, serca i uwagi. Jest również przykładem na to, że montaż filmowy potrafi czynić cuda.

Na jakim etapie dołączyła Pani do ekipy filmowej?

Kiedy chłopaki zdecydowali się na ponowne nakręcenie scen, a do współpracy zaprosili operatora Tomka Madejskiego. Wtedy reżyser Grzegorz Jankowski zaproponował mi montaż. Potrzebowali kobiecej wrażliwości. To było w 2012 roku.

Od początku miała Pani pomysł na montaż?

Wiedzieliśmy, że to będzie brudny, rwany montaż, ale nie było pomysłu od początku, gdyż ten film powstawał także w montażu i kilka scen zostało wymyślonych i nakręconych w jego trakcie. To był proces, długotrwały, ale mam nadzieję skuteczny.

Jak dużą rolę odgrywa montażysta w realizacji filmu?

Wystarczy porównać scenariusz z efektem końcowym. Często są to dwa zupełnie różne byty. Poza łączeniem obrazów, rytmem, naprawianiem błędów z różnych etapów powstawania filmu, montaż buduje emocje i nowe znaczenia, które często powstają na styku obrazów. Zdarza się, że przestawienie jednej czy kilku scen zmienia całkowicie wymowę produkcji. Montażysta jest pierwszym widzem i papierkiem lakmusowym na tzw. prawdę. Daje swoją wrażliwość i pomaga reżyserowi w realizowaniu jego wizji.

Czym inspirowała się Pani podczas montażu?

Inspiracją jest zawsze materiał, intuicja i rozmowy z reżyserem. Z Grześkiem przegadaliśmy wiele godzin, szukając rozwiązania i pomysłu na poszczególne sceny i film jako taki. Nie szukam inspiracji na zewnątrz. Chyba że w postaci mądrych uwag pierwszych widzów po pokazach, jeszcze przed zamknięciem filmu.

Dla jakiej publiczności według Pani jest ten film?

Mam nadzieję, że dla każdej, tzn. od lat 15 w górę...

TOMASZ MADEJSKI
WYWIAD Z OPERATOREM



W jaki sposób szukaliście lokacji do filmu? Gdzie były kręcone zdjęcia?

Tak naprawdę nie szukaliśmy lokacji, a raczej z pokorą przyjmowaliśmy to, co spotykaliśmy na naszej drodze. Bywało również tak, że pomagali nam znajomi Tymona Tymańskiego i chłopaków z zespołu. Nierzadko udostępniali nam swoje lokale. Byliśmy w trasie z Tanzystorami w Chorzowie, Augustowie, Kołobrzegu, Słupsku, Szczecinie, Sopocie, Łodzi, Krakowie, Warszawie i wielu innych miejscach, których nazw już nie pamiętam.

Ile trwały dni zdjęciowe? Kiedy zostały zrealizowane?

Nie jestem w stanie policzyć dni zdjęciowych, ale realizacja tego materiału trwała ponad rok.

Jaki miał Pan pomysł na przedstawienie filmowych historii?

Mieliśmy z Grzegorzem Jankowskim pewne założenia realizacyjne, ale szybko upadły w zderzeniu z napotkaną rzeczywistością. Do dziś „wzrusza” mnie moja naiwność, że to mogło się udać. Wydaje mi się, że Grzegorz o tym wiedział. To był chyba szósty rok jego pracy nad „Polskim gównem” i tylko czekał, kiedy sam dojdę do wniosku, że siła tego filmu

tkwi w autentyczności i improwizacji. U mnie stało się to już podczas pierwszego dnia zdjęciowego.



Jak układała się Panu współpraca z Tymonem Tymańskim i Grzegorzem Jankowskim?

Ja uwielbiam pracować z ludźmi, którzy mają ADHD i uwielbiam również zmienność ich decyzji na planie. To wiąże się z twórczymi dyskusjami, które u nas często kończyły się pokazywaniem interesów, po których następowała dość jednoznaczna cisza. Po dniach zdjęciowych pocieszałyśmy się nawzajem przy barze i przy tym samym barze okazywałyśmy sobie miłość. Mogę powiedzieć, że kocham Tymona i Grzegorza.

Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Najważniejsze, że zakończyliśmy zdjęcia bez „dokrętek”.

GRZEGORZ HALAMA

WYWIAD Z AKTOREM



Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

Wielką przygodą i radością udziału w geniuszu Tymona Tymańskiego. Spełnieniem i cudownym przekraczaniem. Ludzie mają potrzebę strukturalizacji, porządkowania zjawisk – również artystycznych. A jednak dla twórcy coś, co już jest na sto sposobów zasufladkowane nie jest największym wyzwaniem. Wyzwaniem jest stworzenie czegoś, co eksploruje nowy rejon i sprawia, że pojawiają się zdziwione gęby, panicznie szukające szufladek. Ten film jest dla mnie PRZEKRACZANIEM, rozdziawiaczem gęb - czymś czego nie było. To dezorientuje nawet samych twórców, gdyż każdy, kto brał czynnie udział w tym filmie ma własną wizję tego, o czym i jaki jest film.

Jak układała się Panu współpraca z ekipą filmu?

Geniusz Tymona, oprócz wszelkich artystycznych talentów, to także umiejętność gromadzenia wokół siebie osobowości, które wnoszą w jego projekt coś wyjątkowego. Każda osoba w tym filmie daje coś ze swojego świata i wrażliwości. Tymon swój absurd, krzywe zwierciadło. Reżyser Grześ swój wajdowski sznyt i powagę ostatecznego sensu filmu, jak też i przestrzeń, w której hasała zgraja indywidualistów, nie zabijając się nawzajem. Ja swoje doświadczenia z wsiowym polskim szolbiznesem estradowym. Robert swoją prawdę i osobowość, która emanuje z filmu sama przez się. Gruz najczystsza krystaliczna prawda. Na pewnym etapie pojawił się Smarzowski, który stał się na chwilę nauczycielem Tymona,

którego Tymon chętnie słuchał. Tomek Madejski, który z tego twórczego chaosu wylawiał obrazy jak prawdziwy czarodziej. Osobą porządkującą owe odpryski prawdy wnoszone przez wszystkich pod wodzą Tymona była Agnieszka Glińska, wprowadzając film na wyższą półkę. Tak jak nie mogłem się nadziwić niezwyklej pracy Tomka Madejskiego, tak przy efektach pracy Agnieszki zwyczajnie opadła mi kopara. Recz jasna pojawiają się też takie osobowości jak Leszek Moździerz, Jan Peszek, którego jestem ogromnym fanem i któremu miałem szczęście partnerować w jednej ze scen. Sonia Bohosiewicz, którą poznałem jeszcze w czasie, gdy występowała w kabarecie, Arek Jakubik i wielu innych. Nie sposób pominąć „Gajowego” i jego świetnego poczucia humoru, mimo iż skromnie krzątał się w ekipie oświetleniowej. Każda z tych osób wносиła coś do filmu z powodu osobistego zaangażowania.

Motorem motywacyjnym była wiara w to, że ten film przekracza to, co oczywiste, że daje szansę stworzyć coś nieprzeciętnego. Aczkolwiek ta wypadkowa, którą możemy zobaczyć w filmie, to zaledwie skrawek ogromu, który się wydarzał na planie. Myślę, że każdego dnia na planie można byłoby robić doskonały i szalenie atrakcyjny dokument. Niestety nie udało mi się nikogo namówić.



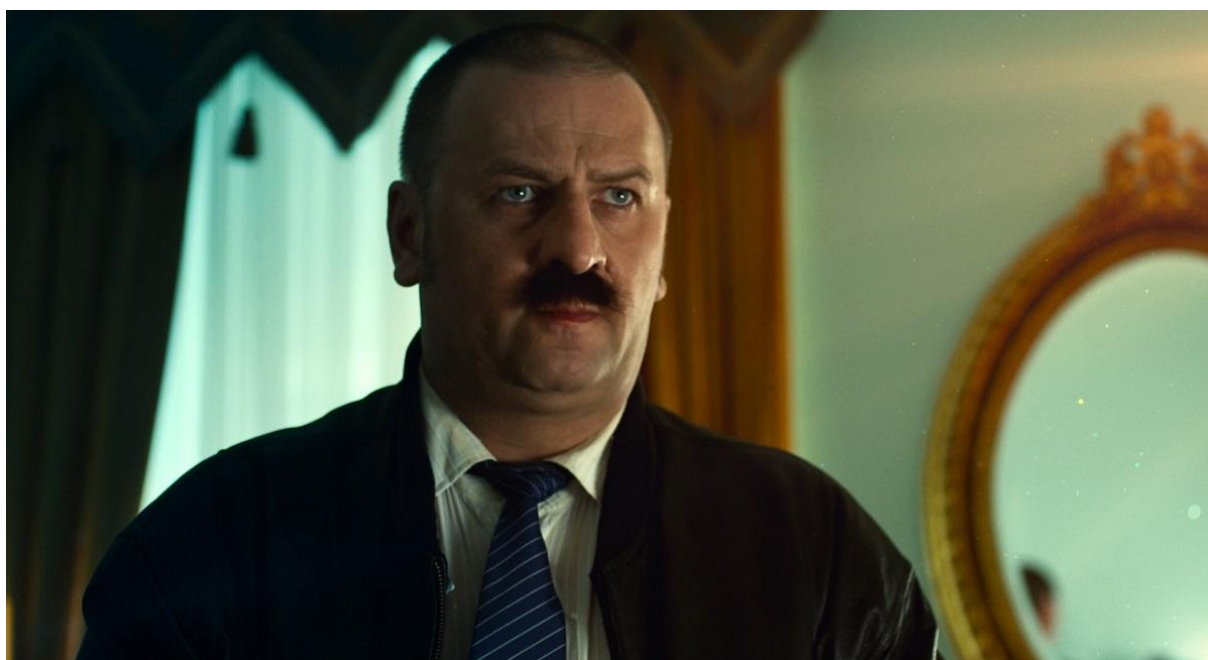
Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Organizacja planu filmowego, a właściwie jej brak. Grupa znajomych skrzyknęła się – zrobmy film. Ambicje były duże – zrobić dobry film kinowy – ale budżet był tym, co mieliśmy wszyscy w portfelach. Większość kosztów brał na siebie Tymon i Grześ, wydając to, co na bieżąco zarabiali. Pod względem odpowiedzialności podział był bardzo prosty – za całą technikę odpowiadał producent Tomek Kronenberg, za całą resztę – Tymon! Tymon wziął na siebie

chyba z dwieście funkcji, za które w normalnej produkcji filmowej jest odpowiedzialnych dwieście różnych osób. Grał główną rolę, czuwał nad scenariuszem, organizował miejsca, noclegi, catering, komponował muzykę, nagrywał muzykę, pisał felietony, medytował, nagrywał do radia, dzwonił, załatwiał, zakochał się, pisał książki, żonglował, pływał w pław, udzielał wywiadów i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. A! Jeszcze w wolnych chwilach zajmował się zaproszonymi aktorami. Tymon wziął na siebie tyle, że ledwo go było spod tego wszystkiego widać. Lekko nie było.

Jak wyglądały przygotowania do roli i praca na planie?

Miałem frajdę w kreowaniu postaci Czesława Skandala. Z domowej garderoby wybrałem odpowiedni strój, zakupiłem wąsy i... sam siebie się przestraszyłem, gdy zobaczyłem to coś w lustrze. Tymon był wniebowzięty. Pochylałem się nad każdym dialogiem Czesława. Bez wiary w film i geniusz Tymona „Polskie gówno” by nie powstało. On sam jest dość niezwykłym partnerem w pracy. Bóg obdarzył go mózgiem z podkreślonym na maksimum procesorem. Myśli, pracuje, przeżywa, mówi, kocha i żyje sto razy szybciej niż przeciętny człowiek. Bywa, że ja czuję się przy nim jak żółw przy gepardzie. Zakładam, że wszystkim znane jest to specyficzne uczucie. Za to w wolnych chwilach na planie uwielbiałem spędzać czas z równie genialnym Robertem Brylewskim i zespołem The Transistors. Robert ma precudowne poczucie humoru i łagodność baranka. Bardzo utalentowanego baranka. Często tarzaliśmy się ze śmiechu improwizując razem jakieś kompletnie poryte, durne piosenki.



Jak czuł się Pan w roli aktora pierwszoplanowego?

Na pewno trudne było zagrania człowieka, którym w życiu realnym bym się brzydził i który mentalnie jest tak różny ode mnie, ale jako aktor pierwszoplanowy w filmie podejmujący takie wyzwanie, czułem się doskonale. Kończąc studium aktorskie w Krakowie mogłem sobie tylko pomarzyć o takiej sytuacji. Poświęciłem się działalności estradowej, w której byłem sam sobie pisarzem, kompozytorem, aktorem i reżyserem. Mimo to cały czas podejmowałem wyzwania aktorskie - począwszy od amatorskich filmów w Zielonej Górze, przez rolę w Teatrze Telewizji „Pielgrzymi” Maćka Dejczer, przez epizody w serialach i filmach kinowych. Zajmowałem się także dubbingiem i brałem udział w spektaklach teatralnych. Na zaproszenie ówczesnego dyrektora Teatru w Bielsku Białej, Roberta Talarczyka zagrałem między innymi tytułową rolę w spektaklu „Szwejk” . Ostatecznie mogłem się też pokazać jako aktor, nie tylko wcielający się w postać Józka. Szczególnie cieszę się z udziału w „Polskim gównie” ze względu na szansę przemycenia innej, obcej w Polsce estetyki w kinie. A tak poza tym jestem prostym chłopakiem ze Świdwina. Cóż ja takiego mogę sądzić o zagranii jednej z głównych ról w filmie, partnerując Janowi Peszkowi, przy akompaniamencie Leszka Możdżera, w towarzystwie Roberta Brylewskiego, Tymona Tamańskiego, Arkadiusza Jakubika i Soni Bohosiewicz. Niechże się chwilkę zastanowię... Nawiązując do tytułu filmu, mogę powiedzieć: „Sram ze szczęścia!”

ROBERT BRYLEWSKI

WYWIAD Z AKTOREM I MUZYKIEM



Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

Dla niektórych tytuł filmu może okazać się szokiem, ale dla mnie to wyraz sprzeciwu i buntu wobec tego, co nas otacza. Dotyczy to zwłaszcza spraw kulturalnych. Muzycy żyją w branży, która stanowi jej nieodłączną część. Paradoksalnie tytuł jest sprzeciwem wobec degradacji kultury i sztuki.

Dla mnie osobiście sam film to również jedyna szansa, szczęśliwy traf w życiu, aby stworzyć obraz pokazujący nasze życie od zaplecza. „Polskie gówno” jest bardzo wprost. Znajdują się tam cytaty i parafrazy naszej codzienności. Zanim zacząłem pracę nad projektem i zaraz po jego zakończeniu, mój film nadal się toczył, ponieważ ciągle jeżdżę z gitarą po Polsce. Dla mnie to była możliwość pokazania kuluarów życia całego naszego środowiska. Występuję w nim jako aktor, ale jestem przecież muzykiem.

Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Chyba najtrudniejsze było utrzymanie dobrej atmosfery na planie, bo kiedy taka jest, to wszystko od razu wychodzi. Myślę, że nam, w „Polskim gównie” się jak najbardziej udało.

Jak czuł się Pan w roli aktora?

Bardzo dobrze, ponieważ dla mnie to była możliwość zrealizowania niespodziewanych marzeń. Nigdy o tym bezpośrednio nie myślałem, bo było to dalekie marzenie, ale jednak się przytrafiło. Przed wejściem na plan nie miałem żadnych obaw. Musiałem przede wszystkim dbać o dykcję i zachowywać się tak, jak się zachowuję na co dzień. Rola nie była zbyt oddalona od tego, kim jestem w rzeczywistości. W „Polskim gównie” zobaczyć można nieco lepszą wersję mojego „ja”. Poruszałem się w środowisku, które dobrze znałem. Marzy mi się jednak rola aktorska z innego świata niż mój.



Czy któraś z historii przedstawionych w filmie zdarzyła się Panu naprawdę?

Tam jest wiele zdarzeń, które wydarzyły się naprawdę. Jeżeli nie mi, to komuś, kogo znam. Historie, które opowiadam o stanie wojennym są w stu procentach autentyczne. Ludzie wyjeżdżali z kraju w latach 80., wśród nich było wielu moich przyjaciół. Ja opowiedziałem to, jako historię alternatywną, bo sam mogłem znaleźć się na ich miejscu.

Dla jakiej publiczności według Pana jest ten film?

Uważam, że ten film jest dla każdego, chociaż może być różnie odebrany. Dla mnie osobiście jest bardzo emocjonalny, a nie typowo jajcarski. Prawdę mówiąc, sam częściej się na tym filmie wzruszam, niż rozśmieszam.

FILIP GAŁĄZKA

WYWIAD Z AKTOREM I MUZYKIEM



Czym jest dla Pana „Polskie gówno”?

"Polskie gówno" to jest to, co codziennie widzimy, o czym słyszymy i czytamy – rzeczywistość, która nas otacza. W ostatnich latach mogliśmy tak określić grę naszej reprezentacji w piłkę nożną, czy to, co dzieje się na rynku pracy.

Jeżeli chodzi o kwestie filmowe, „Polskie gówno” jest dla mnie pewnym doświadczeniem – pierwszy raz pracowałem na planie filmowym, z profesjonalną ekipą i aktorami. Jest to też dla mnie swojego rodzaju rozliczenie ostatnich 12 lat, podczas których współpracowałem m.in. z Tymonem Tymańskim oraz Robertem Brylewskim, jeżdżąc po kraju i grając koncerty. W filmie zostało to bardzo dobrze zaprezentowane. Wszystkie wspólne historie i problemy, które pojawiały się podczas tras z Brygadą Kryzys i Tymonem. Oczywiście jest tam również sporo innych historii, które znamy z anegdot kolegów. Traktuję ten film jako podsumowanie pewnego okresu mojego życia.

Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Zdecydowanie najbardziej obawiałem się aktorstwa, ponieważ w tym temacie jestem naturszczykiem, prawdziwym amatorem. Przy pracy miałem wątpliwości przed scenami dialogowymi, bo jeżeli chodzi o kwestie muzyczne, to oczywiście z nimi nie było żadnych

problemów. Nie mogę zapomnieć, jak na planie reżyser Grzesiek Jankowski krzyczał: „Kamera, akcja!”, natomiast do mnie rzucał półgębkiem: "Gruz, pijesz!". Taką grałem postać.



Jak czuł się Pan w roli aktora?

Po pierwszych pokazach podczas Festiwalu Filmowego w Gdyni otrzymałem bardzo dużo recenzji sugerujących, że moja rola alkoholika była bardzo szczera i prawdziwa. Ponoć nawet wiarygodniejsza niż postaci przedstawionych w filmie „Pod Mocnym Aniołem”. Sam muszę się z tym zgodzić, ponieważ osobiście byłem na tego typu detoksach i wiem, jak wyglądają w rzeczywistości. Tak czy owak, to spory komplement, że chociaż w jednym elemencie udało nam się pokonać mistrza Smarzola.

Z jednej strony miło było mi słyszeć takie słowa uznania, ale nie ukrywam, że część scen trudno byłoby zagrać na trzeźwo. Pomimo, że na planie było dużo dobrej zabawy i połało się trochę alkoholu, najbardziej obawiałem się sceny z Tymonem, kiedy opowiadałem o picciu i chorobie. Uważam jednak, że zagrałem ją szczerze, prawdziwie i wiarygodnie.

Czy któraś z historii przedstawionych w filmie zdarzyła się Panu naprawdę?

Oczywiście, ponieważ tak wygląda życie początkujących muzyków i zespołów. Te rzeczy dzieją się naprawdę i występują w rzeczywistości – oszustwa, nieustanny brak kasy, trasy w busach po dziurawych polskich drogach i gra do prawie pustej sali. Bardzo dużą część tego, co dzieje się na ekranie, przeżyłem na własnej skórze.

Dla jakiej publiczności według Pana jest ten film?

Ja najbardziej chciałbym trafić do dwóch rodzajów publiczności. Przede wszystkim ten film ma misję terapeutyczną dla zespołów i młodych muzyków, którzy zaczynają karierę. Bardzo łatwo wpaść w bagno – alkohol i narkotyki, które kuszą, a jest do nich prosta droga. Dedykuje ten film ludziom, których chciałbym ostrzec o zgubnych skutkach kariery muzyka.

Z drugiej strony, bardzo chciałbym pokazać film tym wszystkim, którzy żyją w miastach i miasteczkach, z daleka od wielkich aglomeracji. Często dostęp do kultury jest tam bardzo ograniczony – brak jest teatrów, kina mają ubogie repertuary, a koncerty odbywają się bardzo rzadko. Sam najbardziej lubię grać w takich miejscach, tam jest najlepsza publiczność. Mam nadzieję, że nikt z władz lokalnych nie nałoży zakazu na wyświetlanie „Polskiego gówna” ze względu na kontrowersyjny tytuł, bo nasz film zawiera ważną tezę kulturotwórczą.

SONIA BOHOSIEWICZ

WYWIAD Z AKTORKĄ



Czym jest dla Pani „Polskie gówno”?

To dla mnie bardzo ważne doświadczenie. Pomimo początkowych obaw, uwielbiałam przychodzić na ten plan. Tam odbywało się istne szaleństwo, wariactwo. Wydawało się, że wszystko pędzi donikąd, a ostatecznie okazało się, że ta lawina zeszła na sam dół wysokiej góry i wyszło nam coś naprawdę fantastycznego. Jestem totalnie zauroczona tym filmem. Jest silny, z poczuciem humoru, bardzo inteligentny. Dawno w Polsce nie było takiej produkcji.

Co w pracy nad tym projektem było największym wyzwaniem?

Myślę, że właśnie to szaleństwo i wariactwo, które zastałam na planie. Nic nie było dookreślone, ale wydaje mi się, że właśnie na tym polegał ten projekt. Był w nim bardzo silny pierwiastek improwizacji, który wyszedł zdecydowanie na dobre.

Czy zgadza się Pani z twierdzeniem, że jest to wściekły musical?

Tak, myślę, że to określenie, które jak najbardziej trafnie opisuje ten projekt.

KONTAKT Z MEDIAMI

Mateusz Cukierski

albo/albo

m.cukierski@alboalbo.com

kom.: +48 609 98 11 95

tel.: +22 465-15-95

Agnieszka Osiniak

NEXT FILM

agnieszka.osiniak@next-film.pl

kom. +48 512 520 485